



— ZE WSPOMNIENÍ TADEUSZ ŻENCZYKOWSKI (1907–1997)

Stanisław SALMONOWICZ (Toruń)

Zacznę od uwagi może dziś niezbędnej. Po okresie stalinizmu i krótkim, pełnym niespełnionych nadziei, czasie Polskiego Października, na kilka przynajmniej lat gros społeczeństwa doceniało „małą stabilizację” pierwszych lat rządów Władysława Gomułki. W istocie środowiska opozycyjne w Warszawie, a zwłaszcza na prowincji, nie przejawiały większej aktywności¹. Sytuację zmienił fakt, że władze na każdym kroku wracały do polityki całkowitej kontroli i represji (dość jednak łagodnej w skutkach), co powodowało nowe formy protestów, których istotnym przykładem był List 34. Tak czy inaczej, opozycyjne środowiska w kraju w tej czy innej formie szukały pomocy, informacji, czy posłuchu, bądź w „Kulturze” paryskiej, bądź pozostając w orbicie wpływów Radia Wolna Europa. Kiedy pierwszy raz w życiu wyjechałem na mityczny dla nas „Zachód” (1960–1961), utrzymywałem kontakty z „Kulturą” oraz z kołami emigracyjnymi, a nawet osobiste ze Stanisławem Kotem². Wówczas jednak bezpośrednich związków z „Wolną Europą” nie miałem. „Kultura” siłą rzeczy oddziaływała w kraju przede wszystkim na wąskie elity intelektualne, stąd w obliczu narastającego niezadowolonia z rządów „Wiesława” coraz chętniej słuchano i doceniano Radio Wolna Europa. W tamtym okresie radio było głównym źródłem informacji o tym, co się działo w kraju, w którym wszelkie formy medialne pętano z powrotem cenzurą. Wstęp ten wyjaśnia, że kiedy nadarzyła się okazja wyjazdu stypendialnego na zaproszenie uniwersytetu w Grenoble w marcu 1966 roku, skorzystałem z moich spotkań z Władysławem Bartoszewskim, aby uzyskać możliwość poufnych kontaktów z redakcją RWE. Było już wtedy jasne, że Służba Bezpieczeństwa takie kontakty tropi i ściga i że takie sprawy wymagają dyskrecji. Władysław Bartoszewski posiadał związki z RWE i ogólnikowo o tym wiedziałem lub się domyślałem, nie wnioskując rzecz jasna w te sprawy.

¹ Por. moje uwagi, *Krakowskie „prehistoryjki opozycyjne” lat 1956–1966*, Arcana 2006 nr 2 (68), s. 70–99.

² Por.: S. Salmonowicz, *Rozmowy ze Stanisławem Kotem*, [w:] tegoż, *Polski wiek XX. Studia i szkice*, Włocławek 2000, s. 110–122.

W rezultacie naszej rozmowy o podróży do Grenoble, uzyskałem informacje, w jaki sposób mógłbym się skontaktować z Tadeuszem Żenczykowskim — drugą osobą w polskiej redakcji RWE po Janie Nowaku-Jeziorańskim. Odlatując z Warszawy do Paryża, miałem zaszyfrowany w notesie numer specjalnego telefonu Tadeusza Żenczykowskiego oraz w pamięci pewne ustne prośby czy informacje skierowane do niego. Równocześnie wiedząc, kim był Żenczykowski w okresie II RP i w czasie okupacji KG ZWZ-AK, poinformowałem ogólnikowo mojego wuja, pułkownika Ludwika Muzyczkę („Benedykta”), że być może zagranicą będę miał okazję spotkać Żenczykowskiego i czy mam mu coś od niego przekazać. W ten sposób uzyskałem od Muzyczki swego rodzaju hasło, które miało pokazać Żenczykowskiemu, że jestem człowiekiem zaufania Muzyczki. Tym samym miałem jakby podwójne umocowanie do rozmów z Żenczykowskim i niemal z miejsca, po zainstalowaniu się w Grenoble, połączyłem się z nim z ulicznej budki telefonicznej (to nie była epoka komórek!). Po wzajemnym zidentyfikowaniu się uzgodniliśmy, że następne telefony będę wykonywał na koszt odbiorcy, używając hasła³.

Nim przejdę do dalszej relacji, muszę przytoczyć kilka zdań, aby przypomnieć, kim był Tadeusz Żenczykowski⁴. Urodzony w 1907 roku był za młody, aby zostać piłsudczykiem oraz by walczyć w latach 1914–1921. Był jednak od młodych lat związany z obozem piłsudczykiem, w tym od lat szkolnych jako członek Związku Młodzieży Polskiej ZET, którego geneza sięgała początków XX wieku, czyli epoki przygotowywania walk o niepodległość Polski⁵. Żenczykowski studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Wybitnie zdolny działacz młodzieżowy okresu studiów stał się następnie czołowym przedstawicielem młodszego pokolenia sanacji. Jego działalność w Związku Strzeleckim, liczne sukcesy publicystyczne, szczególnie zainteresowanie rolą prasy jako elementu propagandy ideowej, doprowadziły go na kilka lat przed wojną (1937) do stanowiska szefa Oddziału VI Propagandy OZON-u, partii obozu sanacyjnego. Ten fakt wielokrotnie będzie mu po wojnie wypominany na emigracji zarówno przez przeciwników sanacji, jak i w prasie komunistycznej. W momencie wybuchu II wojny światowej był najmłodszym posłem sejmu. Jako uczestnik kampanii wrześniowej dostał się do niewoli niemieckiej, z której jednak uciekł i włączył się z miejsca w rodzące się w kraju struktury podziemia niepodległościowego. Był założycielem, już w październiku 1939 roku, konspiracyjnej organizacji wojskowo-politycznej pn. Związek Odbudowy Rzeczypospolitej (ZOR). Jego późniejsza działalność w KG ZWZ-AK na ważnych stanowiskach w Biurze Informacji i Propagandy jest znana, zwłaszcza sukcesy w propagandzie antyniemieckiej (akcja „N”) i w walce z propagandą komunistyczną. Po powrocie z niewoli niemieckiej po upadku powstania warszawskiego kontynuował (wraz z żoną Daromiłą) dalszą działalność podziemną, ale zagrożony areszt-

³ Tu uwaga istotna: ówczesny stypendysta z zakresu humanistyki miał z reguły niskie stypendium. Honorariów żadnych z RWE nie pobierałem, ale czasami taki czy inny zwrot kosztów technicznych. Pamiętajmy, że Polak ówczesnie wyjeżdżając z kraju legalnie miał tylko owe pięć dolarów.

⁴ Por. zyciorys T. Żenczykowskiego we wstępie do książki *Akcja dywersyjna „N”*. *Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego*, oprac. G. Mazur, Wrocław 2000, oraz moje uwagi, *Tadeusz Żenczykowski (1907–1997) a koncepcja walki cywilnej w latach 1939–1945*, [w:] *Świat, Europa, Mała ojczyzna. Studia ofiarowane profesorowi Stanisławowi Grodzkiemu w 80-lecie urodzin*, red. M. Małecki, Bielsko Biala 2009, s. 871–884.

⁵ W publikacji zbiorowej *ZET w walce o niepodległość i budowę państwa. Szkice i wspomnienia* (Warszawa 1996), Tadeusz Żenczykowski należy do najczęściej wspominanych działaczy ZET-u od roku 1928.

towaniem, w listopadzie 1945 roku zdecydował się na emigrację. Jego działalność polityczna w okresie powojennym w dużej mierze ogniskowała się w środowisku byłych żołnierzy Armii Krajowej, a jej uwieńczeniem była działalność w polskiej sekcji RWE w latach 1954–1972.

Po kilku rozmowach telefonicznych umówiliśmy się z Żenczykowskim na spotkanie w Paryżu w kwietniu 1966 roku. Pojechałem do Paryża na kilka dni, także w ramach moich kontaktów naukowych, ale przez dwa dni rozmawiałem głównie z Żenczykowskim. Mieszkał w samym centrum Paryża (Place de la Concorde) w znakomitym hotelu Continental, w którym służby amerykańskie czy francuskie zapewniały zapewne bezpieczeństwo rozmów i pobytu. Zjedliśmy razem chyba jeden obiad i jedną kolację, ale nade wszystko rozmawialiśmy. Jadaliśmy w jakimś saloniku bez innych gości. Dla mnie, przybysza z bardzo zgrzebnych warunków krajowych, było to swego rodzaju misterium: bodaj trzech kelnerów (w tym jeden tylko dla wyboru wina) krzątało się wokół nas. Żenczykowski zapewniał, że ma zaufanie do dyskrecji obsługi. Rozmawialiśmy więc *de omnibus rebus* krajowych, także co do pewnych spraw dotyczących Armii Krajowej; wypytywał mnie o losy Muzyczki. Przekazałem mu także dość obszernie uwagi, które spisałem w trakcie pobytu w Grenoble. Był siłą rzeczy głównie słuchaczem, lubił i potrafił słuchać, zadając przy tym liczne pytania co do spraw krajowych. Ja ze swojej strony kładłem nacisk na pewne, moim zdaniem, słabości RWE w jej spojrzeniu na słuchacza krajowego. Podkreślałem, że trzeba widzieć młodego człowieka, który poza PRL nic nie wie. Wiele osób w tej epoce w kraju miało taki dziwny pogląd, że RWE jest równie tendencyjne co „Trybuna Ludu”. Sugerowałem, by nie szafować terminem sowiecki, bo to termin jednoznacznie pejoratywny, a nawet agresywny. Sugerowałem, że stylistyka na przykład audycji Wiktora Trościanki jest przesadzona, przez co spotyka się z krytyką. Prosiłem, by bardziej działali *suaviter in forma* a nadal *fortiter i re*. Kładłem szczególny nacisk na ekonomię, na rosnące stale zacofanie PRL-u wobec Zachodu, na demaskację przywilejów „kasy rządzącej”. Także na konieczność mówienia o II RP i okupacji w sposób zrozumiały dla pokoleń, które już tych epok nie znają. Żenczykowski dobrze chwycił różne niuanse klimatu krajowego, umiał czytać między wierszami publikacji krajowych, daleki był od jałowej totalnej negacji spraw krajowych charakterystycznej dla wielu środowisk polskiego Londynu. Tymczasem w audycjach dla kraju trzeba sprawy krajowe omawiać, wskazywać zarówno alternatywy, jak i ślepe uliczki PRL-u. Wedle mojej orientacji w sumie wywarłem pewien wpływ na profil właśnie uruchomionej nowej audycji RWE, która się nazywała „Czarne na białym” i była głównie skierowana do młodzieży. Przed moim powrotem do Polski jeszcze rozmawialiśmy przez telefon. Uzgodniliśmy, że jeżeli będzie dla mnie szansa wyjazdu z kraju, to przez Władysława Bartoszewskiego będziemy mogli uzgodnić spotkanie.

Wiosną 1970 roku otrzymałem zaproszenie na zjazd francuskich historyków prawa do Tuluzy, daleko od Paryża. Poinformowałem o tym Władysława Bartoszewskiego, chciałem się spotkać z Żenczykowskim w Paryżu, ale jak zwykle był problem dewiz, których nie miałem, bowiem moje oficjalne zezwolenie na wyjazd nie przewidywało kosztów na pobyt w Paryżu. Uzgodniliśmy, że wyjeżdżając, zabiorę pewne uwagi z Warszawy, przeznaczone dla Żenczykowskiego, i uzyskałem obietnicę załatwienia mi locum w Paryżu przed zjazdem w Tuluzie i w drodze powrotnej. Urzędowo miałem owe przysłowiowe pięć dolarów plus bilety na podróż. Zanotowałem sobie w zaszefrowany sposób w kalendarzyku jedynie telefon do ówczesnego paryskiego przedstawiciela RWE — pułkownika Mariana Czarneckiego, żołnierza dywizji gen. Stanisława Maczka i jak się okazało człowieka przemilego. Po wylądowaniu w Paryżu zadzwoni-

łem do niego i w ten sposób trafiłem do małego hoteliku dość daleko od centrum. Przez dwa dni siedziałem w Paryżu, pisałem moje uwagi dla Czarneckiego na maszynie do pisania, przekazałem mu warszawskie prośby i informacje. Umówiliśmy się, że wracając z Tuluzy, zatrzymam się w Paryżu i wtedy przyleci z Monachium Żenczykowski. Pojechałem wspinałym superszybkim francuskim pociągiem do Tuluzy. Zjazd fachowy to jedno, ale miałem w Tuluzie także spotkanie z profesorem Heleną Zamoyską⁶, wdową po Augustynie Zamoyskim, znanym we Francji rzeźbiarzem. Pani Zamoyska, z pochodzenia Francuzka, była profesorem literatury rosyjskiej na uniwersytecie w Tuluzie, ale nade wszystko była znana (nieoficjalnie) jako osoba pomagająca pierwszym rosyjskim dysydentom, m.in. Andriejowi Siniawskiemu. Miałem do niej z Krakowa pewne polecenie i chciałem ją poznać, co okazało się dla mnie istotne z przyczyny, o której za chwilę. Otóż prosząc w Polsce o oficjalną zgodę na paszport, podawałem oficjalnie dziesięć dni jako potrzebne na pobyt w Tuluzie i podróż. Drogą oficjalną szło także moje podanie o wizę francuską. Nie przypuszczałem (może nasze władze tego pilnowały?), że francuska biurokratyczna dokładność spowodowała, że dostałem do paszportu dosłownie owe dziesięć czy dwanaście dni. Oficjalnie nie wolno było nigdy z punktu widzenia władz PRL przedłużać swojego pobytu za granicą bez zgody władz. Profesor Zamoyska spotkała się ze mną na uniwersytecie i po tej miłej rozmowie z miejsca mi zaproponowała, że bodaj w sobotę przyjedzie po mnie samochodem do Tuluzy i pojedziemy do niej na obiad pod miasto. Profesor Zamoyska mieszkała w willi otoczonej dużym ogrodem, w ogrodzie stały liczne rzeźby jej męża. W rozmowie sugerowała, abym przedłużył pobyt we Francji, co miała pomóc mi zorganizować. Ja wówczas dopiero sięgnąłem po paszport (w pośpiechu wyjazdowym nie spojrzałem na daty wizy francuskiej!). Przerażony kłopotami, powiedziałem o tym mojej gospodyni. Zaproponowała, bym obejrzał rzeźby w ogrodzie, a ona spróbuje rozmawiać z... Paryżem. Piszę o tym, bowiem warto pamiętać, że Francja jest, wbrew pozorom, krajem nieprawdopodobnej, formalistycznej biurokracji (*notabene* niechętniej zawsze cudzoziemcom), łagodzonej jednak zawsze interwencjami osób wpływowych. Przed laty (1971 rok) ratował mnie przed biurokracją francuską przez swoje szerokie wpływy Stanisław Kot. Teraz, przy obiedzie, dowiedziałem się z ulgą, że wszystko zostało załatwione, że w Paryżu z biletem wizytowym pani profesor mam się udać do Ministerstwa Spraw Zagranicznych do pokoju takiego a takiego i tam wydadzą mi „na papierze” przedłużenie wizy, które pokażę na lotnisku. Miałem je potem zniszczyć, ponieważ wiza nie została wbita do paszportu. Tak się też stało i bodaj tego przedłużenia mojego pobytu we Francji nie zauważono aż do śledztwa przeciwko mnie jesienią 1970 roku. W Paryżu spotkałem się z Żenczykowskim i znów niemal pełne dwa dni przegadaliśmy na wszelkie tematy krajowe. Razem też byliśmy w kinie (zaprowadził mnie tam specjalnie) by obejrzeć słynny antystalinowski film francuski *L'Aveu (Spowiedź)*, oparty na procesie Rudolfa Slansky'ego i towarzyszy w Pradze czeskiej. Główne role grali Simone Signoret i Yves Montand. Znów byliśmy w Continentalu, oraz odwiedzaliśmy małe bistra. Żenczykowski był pełen sił witalnych i nie spodziewał się, że wkrótce obaj z Nowakiem na skutek intrygi SB (popieranej u Amerykanów przez różnych emigrantów) odejdzie na emeryturę z RWE. Tymczasem jednak, mając zaproszenie na koniec września 1970 roku do Salzburga w Austrii na kongres niemieckich historyków prawa, uzgodniłem z Władysławem Bartoszewskim, że zorganizuje mi spotkanie z Żenczykowskim w Wiedniu. Nikt z nas nie podejrzewał, że Bartoszewski i jego otoczenie byli

⁶ Héléne Zamoyska z d. Peltier (1924–2012), historyk literatury rosyjskiej. W 1958 wyszła za mąż za Augusta Zamoyskiego (1893–1970).

już od miesięcy pod baczną obserwacją SB. Dziś te sprawy i moje związane z tym kłopoty są z akt SB dobrze znane i stad szczegóły pomijam⁷. Mój wyjazd do Wiednia był uzgadniany z RWE przez Ewę Dreżepolską, dobrą znajomą i zaufaną osobą Władysława Bartoszewskiego. Miałem wylecieć z Warszawy wieczorem 24 września 1970 roku, ale kiedy opuściłem mieszkanie państwa Bartoszewskich, zostałem aresztowany już w drodze na lotnisko. Dziś już wiemy, że wcześniej aresztowana Dreżepolska (zatrzymana po powrocie z Wiednia do Warszawy) ujawniła szczegóły dotyczące mojego wyjazdu. Toczyło się odtąd śledztwo, które objęło ogółem pięć czy sześć osób, w tym cztery, wraz ze mną, siedziały w słynnym więzieniu mokotowskim, w którym dwóch moich wujów przeszło ciężkie śledztwo w latach stalinowskich (jeden z nich stracił w śledztwie życie). Nie jest jasne, czym by się to wszystko dla nas skończyło, ponieważ SB wiedziała bardzo wiele, ale szczęśliwie, kiedy śledztwo trwało już prawie cztery miesiące, nastąpił Grudzień '70. Upadek Władysława Gomułki, dojście do władzy Edwarda Gierka, nie pozostawały bez wpływu na śledztwo: areszty zostały umorzone (ja sam wyszedłem w końcu stycznia 1971), ale właśnie na mnie skupiły się skutki całej sprawy: sprawa karna została umorzona. Wkrótce potem, po powrocie do Torunia, otrzymałem decyzję zwalniającą mnie z pracy ze skutkiem natychmiastowym. Moje dalsze kłopoty lat 1971–1980 pozostawiam tu na boku i wracam do moich związków z Tadeuszem Żencyzkowskim. W różny sposób (między innymi przez pułkownika Józefa Rybickiego i jego kontakty z Londynem) informowałem pośrednio o moich losach Żencyzkowskiego, także poprzez moją siostrę stryjeczną zamieszkałą w Londynie, Marię z Powierzów Radecką. Natomiast kontakt listowny z Żencyzkowskim nawiązałem, znając jego nowy adres w Londynie, dopiero po roku 1989. Wtedy Żencyzkowski zainicjował publikację moich popularnych artykułów historycznych w Londynie, które ukazywały się w „Tygodniu Polskim”. Niestety, stan zdrowia Żencyzkowskiego uniemożliwił mu przyjazd w 1994 roku na konferencje o powstaniu warszawskim, na której byłem jednym z głównych referentów. Okazja do spotkania, na którym bardzo mi zależało, nastąpiła w tymże roku, kiedy otrzymałem stypendium Fundacji Lanckorońskich (lipiec–sierpień 1994) na pobyt w Londynie na prowadzenie badań w Studium Polski Podziemnej i w Instytucie gen. Sikorskiego. Moje ogólne kontakty w Londynie ze starymi emigrantami nie były jednak ciekawe. Ludzie, którzy przeżyli całą wojnę poza krajem, najczęściej pozostawali w zakłętym kręgu sporów politycznych jeszcze rodem z II RP. Najlepiej dawne i nowe problemy krajowe dostrzegał właśnie Tadeusz Żencyzkowski, który nadal żywo interesował się sprawami krajowymi i pisywał kolejne publikacje historyczne, dotyczące okresu 1939–1945. Odwiedzałem państwa Żencyzkowskich w mieszkaniu Glaston Court przy Grange Road i nasze rozmowy były tak bezpośrednie, jakbyśmy się widzieli niemal co roku, a przecież ostatni raz widziałem go w Paryżu w 1970 roku! W tej nowej epoce wracał nade wszystko do spraw okupacyjnych, w naszych dyskusjach ciągle przewijała się tematyka powstania warszawskiego i Stanisława Mikołajczyka. Przekazał mi część swoich zbiorów do opracowania, co uczyniłem po latach. Pozostał mi w pamięci, mimo swego wieku i trudności w poruszaniu się, jako rozmówca w pełni sił umysłowych i o nadal znakomitej pamięci. Nasze dyskusje przy kieliszku koniaku były nadzwyczaj ciekawe. Tym razem to mnie interesowało, co wiedział i co myślał, więc głównie ja zadawałem pytanie. Do Polski już jednak nie przyjechał. Zmarł w 1997 roku, a ostatnim jego przesłaniem była książka przekazana mi przez Daromiłę Żencyzkowską. Było

⁷ Po zapoznaniu się z aktami IPN opisałem śledztwo przeciwko mnie w artykule *Moja sprawa karna 1970/1971*, *Dzieje Najnowsze* 2010 z. 4, s. 115–139.

to opracowanie materiałów, dotyczących akcji „N”, które ze spuścizny po Żencykowskim opracował i wydał ostatecznie Grzegorz Mazur⁸.

Moje uwagi miały charakter bardzo osobisty. Warto na zakończenie poświęcić parę słów jego osobowości. Był działaczem sanacji, piłsudczykiem, nigdy nie był bliski skrajnej prawicy, antysemitom czy nacjonalistom. Po wojnie był uwikłany w spory emigracyjne w wielu kwestiach. Jego zasługi zarówno w służbie KG ZWZ-AK, jak i dla Radia Wolna Europa, są bezdyskusyjne. Był człowiekiem otwartym na cudze koncepcje, na wszelkie dyskusje merytoryczne. Patrzył na PRL ze znajomością rzeczy, ale bez typowych dla emigrantów obrazów, malowanych tylko jednym kolorem. Doceniał sprawy społeczne i ekonomiczne. Prywatnie miał w sobie coś z *bon vivant*'a, cenił dowcip, dobre alkohole i dobrą kuchnię. Lubił towarzystwo ludzi, z którymi łączyły go wspomnienia i wspólne cele epoki powojennej. Dysponował świetną pamięcią, miał — jak rzadko kto w Polsce przed II wojną światową — talent dziennikarza-propagandzisty i zdolnego polemisty. Pozostał mi w pamięci jego głos, zwłaszcza z pogadek historycznych, jakie wygłaszał przez lata z Monachium. Po wojnie spędził w tym mieście długi okres, jednakże po przejściu na emeryturę wybrał na miejsce zamieszkania Londyn. Kiedy sugerowałem, że najprzyjemniej mieszka się w Paryżu, pokreślił słusznie, że w Paryżu poza „Kulturą” nie ma w istocie środowiska polskiego, a w Londynie środowisko wojenne i powojenne, w tym akowskie, są nadal wciąż żywe.

⁸ *Akcja dywersyjna „N”: dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żencykowskiego*, oprac., przedm. i przypisy G. Mazur, Wrocław 2000.